



AKTUALNOŚCI

Ziemia z Bykowni w Lublinie

W numerze

Dowiedziawszy się o tym, że w Bykowni odkryto kolejne, nieznane dotychczas groby policjantów II RP, Zarząd Wojewódzki Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Policjantów zwrócił się z prośbą o dostarczenie ziemi z Bykowni. • 2

LOS

Jeszcze jedna ofiara stalinowskich represji

Bardzo często odwiedzam Bykowniański Las. Składam kwiaty, zapalam świeczkę. Kula, która zabiła mego ojca w dalekim 1938 roku, po ponad 60. latach zraniła także i moje serce... • 6

O jednej z wystaw w Berlinie

10 sierpnia w centrum Berlina, w pałacu pruskich następców tronu Kronprinzenpalais przy bulwarze Unter den Linden została otwarta wystawa „Wymuszone drogi. Ucieczki i wypędzenia w Europie w XX wieku”. Wystawa poświęcona jest przykładom dwudziestowiecznych deportacji, wysiedleń i wypędzeń poczynając od tureckiego ludobójstwa dokonanego na Ormianach w czasie I wojny światowej, poprzez przymusowe wysiedlenia Polaków, Niemców i innych narodów w czasie II wojny światowej, aż po etniczne czystki prowadzone na terenach byłej Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych XX w.

Wystawę zorganizowano z inicjatywy niemieckiego Związku Wypędzonych (BdV). Kosztowała pół miliona euro, a sfinansowano ją ze środków prywatnych. Otwierał wystawę szef Bundestagu, polityk CDU (czołowej partii rządzącej) Norbert Lammert, który powiedział, że Europejczycy, w tym także

Polacy i Niemcy, muszą zabiegać „w interesie wspólnej przyszłości o wspólne zrozumienie przeszłości... Jest to trudne, ale możliwe i z pewnością konieczne. Życzylbym sobie, aby ta wystawa przyczyniła się do tego”.

Norbert Lammert powiedział również, że według umowy koalicyjnej partii tworzące rząd Angeli Merkel dążą zgodnie z porozumieniem z tzw. Europejską Siecią „Pamięć i Solidarność”, do której należy także Polska, do budowy w Berlinie „wyraźnego znaku” dla upamiętnienia wszystkich wypędzeń i osadzających wypędzenia. Idea powstania „wyraźnego znaku” ma jednak konkurencję ze strony organizatora wystawy, szefowej BdV Eriki Steinbach, która zamierza założyć w Berlinie stałe dokumentacyjne „Centrum Przeciwko Wypędzeniom”. W ogóle pani Steinbach uważa, że każdy kraj ma prawo na swój sposób przedstawiać ten problem, jak i wyrażać solidarność wypędzonych Niemców z innymi narodami, czemu powinna też służyć niniejsza wystawa.

ciąg dalszy na str. 5

CZTERY DNI z Henrykiem Sienkiewiczem

W 160. rocznicę urodzin

„Ogólnopolskie Spotkania Sienkiewiczowskie 2006” – taki napis zobaczyłem na druku zaproszenia, wysłanego do mnie przez Towarzystwo im. Henryka Sienkiewicza. Okazało się, że jest to zaproszenie na konferencję naukową III i IV, pod ogólną nazwą „W kręgu Sienkiewiczowskich rocznic 2006 roku”, która ma się odbyć w dniach 5-8 września. Zapoznając się z programem, dowiedziałem się, że konferencja ma mieć formę tak zwanej

peregrynacji, czyli będzie wędrować od miejscowości do miejscowości. Program był dość napięty, a wśród autorów referatów zobaczyłem nazwiska znanych literaturoznawców i pisarzy. Niezwykle interesujące, a nawet intrygujące były też zaproponowane tematy referatów. Szczególnie ucieszyła mnie wiadomość, że zaplanowano spotkanie w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej z okazji 40-lecia działalności tej placówki. Więc przed wyjazdem postanowiłem jeszcze raz zapoznać się z życiorysem naszego sławnego pisarza i „odświeżyć” swoją pamięć przeglądając jego dzieła, szczególnie te mniej znane.

ciąg dalszy na str. 4

Uczymy się języka polskiego



W pierwszej połowie sierpnia br. w Mikołajowskim Państwowym Humanistycznym Uniwersytecie im. P. Mohyły, należącym do zespołu oświatowego Kijowsko-Mohylańska Akademia, prowadziła zajęcia Letnia Szkoła Kultury i Języka Polskiego. Ten pierwszy na terenie południa Ukrainy projekt został zrealizowany dzięki pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” we współpra-

cy z mikołajowską uczelnią wyższą. Aleksander Pronkiewicz – dziekan Wydziału Filologii Obcej stwierdził, że Szkoła „stała się naturalną kontynuacją polskiego programu, którego realizacja byłaby niemożliwa bez wsparcia ze strony wszystkich wydziałów uczelni. Nauka języka polskiego została włączona do programu dydaktycznego. Obserwujemy aktywizację współpracy z wyższymi uczelniami w Polsce oraz

wzrost zainteresowania imprezami organizowanymi przez Centrum Języka Polskiego (jego otwarcie nastąpiło w 2004 roku) nie tylko ze strony studentów, ale również mieszkańców miasta”. Ważne znaczenie dla realizacji idei powstania Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego miało poparcie ze strony Konsulatu Generalnego RP w Odessie.

ciąg dalszy na str. 2

Jeśli pragniesz wiedzieć więcej

Latem jest się łatwo uczyć, szczególnie jeśli pragniesz poznać język, historię i kulturę kraju, widząc który wypowiadasz ze wzruszeniem słowa: „Oto Polska...”

ciąg dalszy na str. 3



To było – to jest

Ziemia z Bykowni w Lublinie

Czytelnicy naszej gazety już zapoznali się z informacją o pracach ekshumacyjnych, które prowadzi w Lesie Bykowniańskim pracownicy Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika z Torunia. Pisał o tym kolega E. Tuzow-Lubański w artykule „Wołanie z Bykowni”, „DK” nr 16 (287). O tym, że w Bykowni odnaleziono nowe groby, kryjące szczątki rozstrzelanych oficerów Wojska Polskiego i policjantów, wiadomo było już od dłuższego czasu. Wiadomości o tym były podawane w polskich mediach. Oprócz podobnych „tajnych” komentarzy NKWD w Katyniu, Miednoje czy Starobielsku jest to kolejne miejsce martyrologii narodu polskiego, które ma tak tragiczną wymowę. Tragiczną przede wszystkim dlatego, że w tych miejscach spoczywają żołnierze i policjanci II. RP, którzy do końca byli wierni przysiędze, złożonej państwu i narodowi. W ten sposób zostali tej przysiędze wierni do końca...

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma; władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochować; wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonać dokładnie, tajemnicy urzędowej dochować. Tak mi Panie Boże dopomóż.”

Tak brzmiała Rota przysięgi służbowej Policji Państwowej w przedwojennej Polsce. Prawie tak

samo brzmi i obecnie, bo Policja jest formacją, która utworzona jest po to, by stać na straży bezpieczeństwa publicznego, działać „w obronie życia i mienia współobywateli”, jak mówiono dawniej. Łamiąc wszelkie prawa Boskie i ludzkie, sowieccy komuniści dokonali najokrutniejszej zbrodni wojennej, mordując w bestialski sposób wziętych do niewoli policjantów, którzy w obliczu śmiertelnego zagrożenia nie opuścili swoich posterunków. Od 17 września 1939 roku w ten sposób zginęło 13 tysięcy policjantów! Miejsca spoczynku wielu z nich nie są znane do naszych dni. W wielu wypadkach możemy tylko domyślać się, gdzie spoczywa konkretna osoba.

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.”, które od wielu lat działa w Polsce i skupia członków rodzin zamordowanych policjantów, doprowadziło do powstania centralnego pomnika upamiętniającego ofiary policyjne. Jest nim Grób Policjanta Polskiego, znajdujący się przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Podobne pomniki powstały później i w innych miastach. W 2003 r. odsłonięto Obelisk Miejsc Martyrologii Policjantów Polskich II. RP zamordowanych w czasie II wojny światowej także w Lublinie. Obelisk znajduje się naprzeciwko budynku Komendy Wojewódzkiej Policji przy ul. Narutowicza 73. Tu zawsze leżą kwiaty, palą się znicze. Przed Obeliskiem odbywają się uroczystości patriotyczne oraz np. składanie przysięgi przez nowoprzyjętych do służby policjantów. Tak było również i w tym roku,



Urna z ziemią przenoszona do pomnika

dnia 29 sierpnia. Na wierność Ojczyźnie ślubowała grupa 130 młodych policjantów.

Od kilku lat jako opiekun grobów policyjnych na Wołyniu biorę udział w podobnych uroczystościach. Przywiozłem tu także ziemię pobraną z ponad 30 grobów policyjnych, odnalezionych na wołyńskich cmentarzach. Spoczywający w nich policjanci polegli na posterunku, przy wykonywaniu obowiązków służbowych. Przywiezioną ziemię dosypano do ziemi pobranej z grobów w Katyniu, Miednoje i Starobielsku.

Dowiedziawszy się o tym, że w Bykowni odkryto kolejne, nieznane dotychczas groby policjantów II. RP, Zarząd Wojewódzki Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Policjantów zwrócił się z prośbą o dostarczenie ziemi z Bykowni.

Czasu było niewiele, więc zwróciłem się o pomoc do Konsulatu Generalnego RP w Kijowie. Dzięki pomocy i osobistemu zaangażowaniu Konsula Generalnego RP w Kijowie Radcy Ministra pana Sylwestra Szostaka ziemię pobrano komisynie i dostarczono organizatorom

uroczystości. Część przywiezionej ziemi przekazano także Stowarzyszeniu Rodzin Katyńskich w Lublinie, celem złożenia jej przy Pomniku Katyńskim.

O godzinie 18.00 na placu przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Lublinie zebrali się liczni mieszkańcy miasta, członkowie rodzin nowoprzyjętych policjantów, przedstawiciele organizacji kombatanckich. Liczne poczty sztandarowe dodawały powagi uroczystości. Nie zważając na rzęsy deszcz, wszystko odbyło się sprawnie i bez zarzutu. Orkiestra policyjna odegrała hymn narodowy; odbył się apel poległych. Ciszę deszczowego wieczoru „rozewrwała” trzykrotna salwa kompanii honorowej. Urna z ziemią, wykonana w formie ściętej łuski od pocisku artyleryjskiego, została włożona do specjalnego pojemnika pod obeliskiem. Jeszcze chwila i kamienne płyty pokryły liczne wiązanki i wieńce pięknych kwiatów. Zapalono pochodnie i na komendę podaną przez oficera prowadzącego uroczystość na plac przy pomniku wkroczyli ustawieni w czworobok młodzi policjanci. Był to najważniejszy w ich życiu dzień – złożenie przysięgi policyjnej. Od tej chwili ci młodzi ludzie zaczynają swoją służbę społeczeństwu, im też społeczeństwo powierza własną ochronę oraz pilnowanie bezpieczeństwa i porządku publicznego. Wierzymy, że będą godnymi następcami tych, którzy dla spokoju i bezpieczeństwa Ojczyzny złożyli w ofierze swe życie...

Anatol F. SULIK

(Opiekun Miejsc Pamięci)

Oświata

Ciąg dalszy ze str. 1

W kwietniu ogłoszono nabór, zaś w ostatnim dniu lipca z Kijowa, Odessy, Chersonia i Mikołajewa przejechało 37 uczniów i studentów. W charakterze wykładowców zaproszono filologów z Polski: Marzenę Kossakowską, Beatę Karasz, Jacka Szymorka, którzy posiadają duże doświadczenie w pracy z cudzoziemcami, zdobyte w Kraju, na Ukrainie i w Kazachstanie. Pomagali im kolidy-stażysty z Rybnika: Ewa Serdakowska, Bożena Michalska, Dorota Lencka-Dudzik, i Ewa Czerkawska. Wszyscy oni są absolwentami studiów podyplomowych na Uniwersytecie Śląskim.

W ciągu 12 dni pedagogy pod kierownictwem Reginy Wojtoń, która pracuje MPHU im. P. Mohyły (dokąd skierowana została przez Ministerstwo Edukacji i Sportu RP), przekazywali wiedzę ukraińskim studentom na temat języka polskiego, historii i tradycji. W trakcie zajęć dydaktycznych oraz imprez o cha-

Uczymy się języka polskiego

rakterze kulturalno-poznawczym studenci doskonalili wiedzę, wypełniali różnego rodzaju zadania, przy czym rozmawiali tylko i wyłącznie w języku polskim.

Regina Wojtoń – inicjatorka

powstania Szkoły stworzyła program jej funkcjonowania w myśl hasła „jeden dzień – jeden miesiąc w roku”. Z całego bukietu imprez trudno wybrać jedną i powiedzieć, że była zdecydowanie najlepsza. Wszystkie

były świetne: i cygański tabor, i Wielkanoc, i Prima-Aprilis, i noc Kupały... Uczestnicy Szkoły mieli także okazję obejrzeć filmy Jerzego Hoffmana, Andrzeja Wajdy i Jerzego Antczaka. Studenci nie tylko niezwykle aktywnie uczestniczyli w zajęciach. Z werwą brali oni także udział w konkursach, np. rysunkowym.

Kulminacyjnym momentem było wręczenie słuchaczom Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego dyplomów i podarków od konsulatu. Tę uroczystość zaszczylicili swoją obecnością honorowi goście: Konsul Aneta Sondej z Konsulatu Generalnego RP w Odessie i Wiesław Pronin – kierownik Wydziału ds. Migracji i Mniejszości Narodowych Mikołajowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Pani Konsul podziękowała wszystkim tym, którzy przyczynili się do realizacji tego niezwykłego projektu,

jakim jest Letnia Szkoła Kultury i Języka Polskiego, i stwierdziła: „Mam nadzieję, że pierwsza Letnia Szkoła Kultury i Języka Polskiego stanie się w Mikołajowie dobrą tradycją, a zaprezentowany wysoki poziom przedsięwzięcia – zostanie utrzymany”.

Unikalny zespół profesjonalistów, jak wyrazili się o polskich pedagogach profesorowie i wykładowcy Kijowsko-Mohylańskiej Akademii, wykonał kolosalną pracę. Nie było osób rozczarowanych. Obietnica „będzie interesująco i poznawczo” – została spełniona.

Przyjdzie następne lato i szczerze wierzymy, że nad MPHU im. P. Mohyły pojawi się napis „Letnia Szkoła Kultury i Języka Polskiego. Mikołajów 2007”.

Natalia SMIRNOWA

Tłum. D. Jaworska

(Zdjęcie autora)



Tylko dla pisarzy polonijnych

Klub Inteligencji Polskiej w Austrii oraz redakcja pisma JUPITER ogłaszają inaugurację czwartej edycji konkursu literackiego na opowiadanie.

Uwaga – jest to konkurs TYLKO dla pisarzy POLONIJNYCH, tzn. Polaków mieszkających poza granicami Polski.

Warunkiem udziału w IV. Konkursie Literackim im. Marka Hłaski jest nadesłanie do 30 kwietnia 2007 r. tekstu, którego objętość nie przekracza 10 stron znormalizowanego maszynopisu; autor podpisać powinien opatrzyć utwór hasłem, pseudonimem, którego rozwiązanie powinno znajdować się w zaklejonej kopercie, na której również wypisać należy w/w hasło. W kopercie prosimy podać imię i nazwisko, adres, telefon, e-mail oraz krótką notkę biograficzną.

IV. KONKURS LITERACKI im. MARKA HŁASKI

Jury przewiduje nagrody w wysokości:

I. 1000 – euro, II. 600 – euro, III. 300 – euro.

Redakcja zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Nadesłane teksty nie będą zwracane autorom. Prosimy, w miarę możliwości, o dostarczenie tekstów na dyskietkach lub CD, co nie będzie nas zmuszało do przepisywania nagrodzonych utworów w celu opublikowania. Redakcja zastrzega sobie prawo pierwotnego wydruku na łamach naszego pisma.

Wręczenie nagród odbędzie się tradycyjnie w sali Wiedeńskiej Stacji PAN na uroczystej Gali Literackiej w październiku 2007 r.

Teksty prosimy nadsyłać na adres:

Redakcja pisma JUPITER, Rabeng. 2/62/1, A - 1030 Wiedeń (Wien)

O soba polskiego archeologa Tadeusza Sulimirskiego jest doskonale znana badaczom dalekiej przeszłości tzw. Starego Świata. W 2004 roku Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wydał pod redakcją Jana Chochorowskiego specjalną zbiorową pracę naukową, poświęconą wielkiemu polskiemu uczonemu Tadeuszowi Sulimirskiemu. Książka nosiła nazwę „Kimmerowie, scytowie, sarmaci” i nie tylko odzwierciedlała znaczną część dorobku naukowego Tadeusza Sulimirskiego, ale ukazywała jego bezpośredni udział w badaniach zabytków archeologicznych i starożytnej historii Ukrainy. Połowa artykułów z 40. wchodzących w skład pracy naukowej jest autorstwa ukraińskich archeologów (I.I. Brujako, J.W. Bołtryk, J.W. Czernienko, A.N. Dzigowski, A.S. Ostrowierchow, W.I. i Ł.S. Kłoczko, S.W. Machortych, S.A. Skoryj, W.S. Olchowski, W.W. Otroszczenko, A.C. Rusajewa i in.). Jest to nie pierwsza zbiorowa praca naukowa poświęcona T. Sulimirskiemu. W 1978 roku z okazji jego 80. urodzin brytyjscy archeolodzy poświęcili jego osobie całe wydanie pisma „Bulletin of Institute of Archaeology”.

Los sprawił, że nie tylko osiągnięcia naukowe Tadeusza Sulimirskiego, ale także jego biografia związane były z Ukrainą. Wprawdzie urodził się on we wsi Kobylany na terenie współczesnej Polski, ale naukę pobierał we Lwowie. To terytorium należało w owym czasie do Imperium Austriacko-Węgierskiego. W latach 1911 – 1916 T. Sulimirski należał do lwowskiej drużyny skautowskiej i nawet uczestniczył w międzynarodowym spotkaniu skautów, które odbyło się w Anglii w 1913 roku. Nie wiedział jeszcze wówczas, że jego życie przez długi

Los wielkiego polskiego archeologa

**Tadeusz Sulimirski
(1898 – 1983)**

okres czasu związane będzie z tym krajem.

Rozpad Austro-Węgier doprowadził do walki o niepodległość i T. Sulimirski wraz z Ukraińcami w 1918 roku wziął aktywny udział w wysiłku zbrojnym na rzecz wyzwolenia Lwowa. Jego dalsze losy związane były z walką zbrojną o niepodległą Polskę. W 1920 roku, po rekonwalescencji związanej z ranieniem, wstąpił na Lwowski Uniwersytet im. Jana Kazimierza. Wydział Prawa ukończył w 1924 roku z tytułem naukowym „doktor prawa”. Po zakończeniu uniwersytetu pracował jako radca prawny w firmie budowlanej, w firmie zajmującej się sprzedażą samochodów, w administracji firmy przerabiającej ropę naftową. Jednak praca w firmach nie dawała mu satysfakcji i dlatego podjął on równoległe naukę na uniwersytecie pod kierownictwem profesora historii starożytnej Adama Fiszerę.

Zainteresowanie historią starożytną i archeologią stało się źródłem jego poważnych sukcesów. W 1929 roku obronił on pracę doktorską z dziedziny filozofii prahistorii. Nadal interesując się historią T. Sulimirski w 1931 roku podjął pracę w rządzie Polski: najpierw jako pełniący obowiązki ministra rolnictwa, a następnie jako premier rządu. Jednocześnie stał na czele katedry prahistorii Uniwersytetu Lwowskiego i wykładał na nim. Po śmierci Józefa Żurawskie-



go podjął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie został kierownikiem katedry prahistorii. W 1937 roku otrzymał tytuł profesora.

Napad Niemiec hitlerowskich na Polskę w 1939 roku stał się początkiem II. wojny światowej. T. Sulimirski przez Rumunię uciekł do Francji, gdzie wstąpił do polskich sił zbrojnych. Po zajęciu Francji przez Niemców wyjechał do Anglii, gdzie pozostał do końca życia.

T. Sulimirski jako prawdziwy patriota niepodległej Polski aktywnie uczestniczył w Londynie w życiu politycznym i w maju 1941 roku objął funkcję kierownika powstającego wydziału oświaty i szkolnictwa, a później także przekształconego w 1943 roku Ministerstwa Religii i Oświaty Publicznej w rządzie polskim na uchodźstwie. Po wojnie, kiedy rząd Wielkiej Brytanii przejął popierać rząd polski na emigra-

cji, T. Sulimirski został kierownikiem wydziału oświaty Brytyjskiego Tymczasowego Komitetu Ministerstwa Finansów ds. Polskich, który w 1947 roku został zlikwidowany a następnie przekształcony w Komitet Opieki ds. Oświaty Polskich Emigrantów. W latach 1950 – 1953 T. Sulimirski, który dobrze znał język rosyjski, zarabiał na życie przekładami prac radzieckich archeologów na język angielski. Dzięki temu mógł on dobrze zapoznać się z ich badaniami w Związku Radzieckim.

W 1953 roku profesor T. Sulimirski zaczął prowadzić wykłady z archeologii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Cambridge a także sporadycznie na uniwersytetach w Oksfordzie, Glasgow i Edynburgu. W 1957 roku Polak został wykładowcą archeologii Europy Wschodniej i Centralnej na uniwersytecie w Londynie, w którym pracował do przejścia na emeryturę w 1969 roku. T. Sulimirski nie tylko prowadził wykłady, ale również wyjeżdżał ze swoimi studentami do krajów Europy Centralnej i Związku Radzieckiego.

W latach 60. XX w. autor niniejszego artykułu pełnił funkcję dyrektora Odeskiego Muzeum Archeologicznego, które wraz ze swoimi angielskimi studentami kilkakrotnie odwiedził wybitny polski profesor z Anglii – Tadeusz Sulimirski. Miałem szczęście nie tylko zapoznać się z T. Sulimirskim, ale także udało mi się

z nim przedyskutować wiele kwestii naukowych oraz wspólnie wyjechać na wykopaliska kurhanów należących do tzw. późnotrypolskiej kultury. Wykopaliska odbywały się w miejscowości Usatowo pod Odesą, a badała je współpracowniczka muzeum J.F. Patokowa. Studentka polskiego uczonego – a z czasem jego doktorantka Ruth Trinhem – przebywała na praktyce w Odeskim Muzeum Archeologicznym i badała jego kolekcję.

T. Sulimirski pozostawił po sobie spuściznę naukową w postaci 200 opublikowanych prac, z których większość dotyczy starożytnej historii i archeologii Ukrainy. Prace te wyróżnia kompleksowe wykorzystanie informacji pochodzących z różnych dziedzin wiedzy (paleozoologii i paleobotaniki, klimatologii, etnografii i językoznawstwa), a nie tylko i wyłącznie z archeologii.

Do najbardziej cenionych prac T. Sulimirskiego z okresu przedwojennego należą: „Brzoza Małopolski Środkowej” (Lwów 1929), „Kultura wysoka” (Kraków 1931), „Osadnictwo i ruchy etniczne a klimat” (Lwów 1935), „Scytowie na zachodnim Podolu” (Lwów 1936). Zaś z prac powojennych (w języku angielskim) warto wymienić: „Corded Ware and Globular Amphorae of North-East of carpatians” (Londyn 1968), „The Prehistoric Russia” (Londyn 1970), „The Sarmatians” (Londyn 1978).

Tadeusz Sulimirski zmarł 21 czerwca 1983 roku w Londynie, ale pochowany został w swojej polskiej, rodzinnej wiosce, w Kobylanach.

Iwan CZERNIAKOW

Kandydat nauk historycznych,
dyrektor wykonawczy
Ukraińskiego Charytatywnego
Funduszu „Trypole”
(Tłum. D. Jaworska)

W Kraju

Ciąg dalszy ze str. 1

Możliwość zobaczenia Kraju nad Wisłą, jego malowniczej przyrody, zabytków, zaglądnięcia do skarbnicy kultury duchowej mieli tego lata słuchacze kursów animacji kultury polskiej, zorganizowanych przez wielkopolski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Poznaniu. W ciągu dwóch tygodni reprezentanci polskich stowarzyszeń z różnych miast Ukrainy, Białorusi, Rosji i Mołdawii mieli możliwość doskonalenia znajomości języka polskiego, aktywnego wypoczynku w czasie zorganizowanych wycieczek. Bogaty był również program kulturalny, w ramach którego goście ze Wschodu uczestniczyli w koncertach. Program nauki został niezwykle skrupulatnie zaplanowany. Wykłady trwały nieprzerwanie od godziny ósmej rano i do późnego wieczora. Prowadzono także zajęcia praktyczne oraz o charakterze poznawczo-rozrywkowym.

Pod kierownictwem lektorów p. Anny Szymańskiej i p. Agnieszki Rybackiej, które prowadziły zajęcia z języka polskiego, uczyliśmy się gramatyki i wymowy. Czytaliśmy teksty, słuchaliśmy płyt, prowadziliśmy dialogi na spontanicznie wymyślone tematy. Lektorom udało się wzbudzić w nas tak wielkie zainteresowanie, że na naszą prośbę zajęcia często trwały znacznie dłużej niż to było zaplanowane. Hasło „Język – nośnikiem kultury”, narzędzie percepcji i rozmyślań, sposób komunikowania się – realizowaliśmy w czasie zajęć w audytoriach oraz w trakcie rozmów z mieszkańcami.

Jeśli pragniesz wiedzieć więcej

Kurs twórczości artystycznej pod kierownictwem p. Anny Kozłowskiej-Agacińskiej – znanej artystki i arteterapeutki, która od wielu już lat skutecznie realizuje różnego rodzaju projekty w Centrum Kultury „Zamek” i szkołach letnich „Wspólnoty Polskiej”, pomógł nam



rozwinąć zdolność twórczego myślenia i wyobraźnię. Ta wybitna artystka, znawca sztuki, psycholog, obdarzona zdolnością nawiązywania kontaktu z ludźmi, potrafi w sposób profesjonalny dostrzec talent w innym człowieku. To dzięki niej my – aktorzy, dziennikarze, ekonomiści i pedagodzy nauczyliśmy się fantazjować i tworzyć. Efektem naszych poszukiwań twórczych stała się wspaniała wystawa.

Koniec lipca był w Poznaniu

wyjątkowo gorący. Termometr wskazywał + 37 °C. Ale dla mgr Macieja Rosy pogoda to nie powód, by odwołać zajęcia. Zresztą nie było najmniejszego powodu, żeby podjąć taką właśnie decyzję. Mimo panującego upału z wielką werwą tańczyliśmy „Poloneza” i „Krakowiaka”. Zdoby-

rze znajdują się słynne wrota, na których widnieją sceny z życia św. Wojciecha. Tutaj znajduje się także sarkofag zawierający doczesne szczątki patrona Polski. Przejazd „Piastowskim szlakiem” przekonał nas wszystkich, że to właśnie na tych ziemiach „zaczynała się Polska”, jak to kiedyś powiedział Papię Jan Paweł II. To tutaj znajdują się groby Mieszka I i jego syna Bolesława Chrobrego – pierwszego króla Polski.

Gnieźno, Biskupin, Poznań, ich liczne muzea są mostem łączącym przeszłość z przyszłością. Są źródłem bogatej informacji, nowych doznań i wrażeń. Ja, jako osoba zamieszkała na czarnomorskich terenach, gdzie wieją słone wiatry, zostałam całkowicie oczarowana ciszą błękitnych, wielkopolskich jezior. Z niezwykłą przyjemnością wspominam wieczorne koncerty „pod gołym niebem” w Centrum Kultury „Zamek”, w których brali udział znakomici artyści, ulubieńcy polskiej publiczności Grażyna Łobaszewska i Mariusz Lubomski. Wielkie wrażenie wywarł na mnie koncert charytatywny na rzecz Krzysztofa Sameli – niezwykle dowód na istnienie ludzkiej solidarności, współczucia i potrzebę niesienia pomocy innym. Za prawdę, śpieszmy się czynić dobro, aby zrozumienie tego, że „mało czasu nam zostało” – jak to zabrzmiało w jednej z piosenek – nie przyszło do nas zbyt późno.

W czasie naszego pobytu w Wielkopolsce nie było rzeczy przypad-

kowych. Formy i metody pracy były doskonale przemyślane i miały swój logiczny epilog. Kontynuacją rozmów na temat odwiecznych prawd, w tym miłości bliźniego, stały się rozmowy z duchownymi w Towarzystwie Chrystusowym dla Polonii. Redaktor katolickiego czasopisma „Miłujcie się”, ks. Mieczysław Piotrowski, opowiedział nam m.in. o Całunie Turyńskim. Na pożegnanie p. Bożena Zięba – dyrektor wielkopolskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wręczyła uczestnikom kursów dyplomy i powiedziała: „Patrząc na świat szeroko otwartymi oczami; żyjcie kochając ludzi”.

Uczestnicy kursów wyrażają szczerą wdzięczność pedagogom i wszystkim tym, którzy stale im towarzyszyli: pilotowi grupy Aksanie Krućkowiej, diakonowi Danielowi Głocko i Dariuszowi Łukaszewskiemu.

Właściwie zorganizowane nauka i wypoczynek pomogły zrealizować zadania, jakie postawili sobie organizatorzy. Przy okazji odzwierciedliły podstawowe zasady pracy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”: pogłębianie wiedzy o Polsce, umacnianie związków z Polakami za granicą. Są to niezwykle szczerne cele, potrzebny i korzystny trud. Wiele dowiedzieliśmy się, wiele zobaczyliśmy, a nade wszystkim odczuliśmy troskę i sympatię ze strony naszych gospodarzy.

Natalia SMIRNOWA

Tłum. D. Jaworska
(Zdjęcie autora)

Ciąg dalszy ze str. 1

Lublin przywitał mnie deszczem. Dopiero pod wieczór niebo rozjaśniło się i zaświeciło słońce. Uczestnicy konferencji wyjeżdżali spod dworca PKP mikrobusami. Droga biegła wzdłuż pięknych krajobrazów nadwiprzańskich pól i łąk, przeplatanych piaszczystymi, łagodnymi wzniesieniami, porośniętymi lasem. Przejeżdżaliśmy przez miejscowości znane z najnowszej historii: Lubartów, Kock, Serokomle... Tu toczyły się słynne walki we wrześniu 1939 roku, a później i w 1944. Powoli dojeżdżamy do Ada, mowa, już całkiem blisko Woli Okrzejskiej, miejsca urodzin Henryka Sienkiewicza. Jesteśmy gorąco witani przez dyrektora Stanisława Wosia i grono nauczycielskie Zespołu Szkół im. gen. Franciszka Kamińskiego; tu będziemy przebywać przez dwa dni.

Rok 2006 jest rokiem szczególnym dla miłośników twórczości wielkiego pisarza Noblisty – 5 maja minęła 160. rocznica urodzin, a 16 listopada przypada 90. rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza. W ubiegłym roku obchodzono setną rocznicę otrzymania przez pisarza Nagrody Nobla. Trzeba powiedzieć, że pisarz miał i ma w Polsce nie tylko wielbicieli, lecz i przeciwników, którzy podważają nie tylko jego wielkość, a nawet poddają w wątpliwość zasługi dla literatury polskiej (!) To dzięki takim osobom upadła idea ogłoszenia 2006 roku Rokiem Henryka Sienkiewicza. I o tym też mówiono na konferencji.

Obrady poprzedził wieczór wspomnień. O założeniu i pierwszych latach działalności Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza, które w tym roku obchodzić będzie 20-lecie, opowiadali prof. zw. dr hab. Lech Ludorowski – prezes Zarządu Głównego w Lublinie, prof. dr hab. Zdzisława Kokranowska z Sosnowca, dyrektor Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej Antoni Cybulski. Poznając kolejnych uczestników konferencji, którzy zabierali głos, poznawałem także bliżej naszego wielkiego pisarza. Dowiedziałem się o wielu ciekawych momentach z jego życia. A nie było ono lekkie czy sielankowe, jak czasem uważają ludzie nie obeznani z jego życiorysem.

Henryk Sienkiewicz tworzył w ciągłej podróży, a pierwsze tomy Trylogii pisał przy łóżu umierającej żony Marii z Szetkiewiczów. Wiadomo, że „Potop” był wtedy drukowany w odcinkach w gazetach, więc pisarz miał obowiązek regularnie wysyłać kolejne części do druku, lecz czy nie świadczy to o jego wybitnym talencie? Czy wielu pisarzy tworzyło w równie ciężkich, a nawet tak tragicznych warunkach?

Otwarcie konferencji w następnym dniu rozpoczął teatrzyk szkolny sztuką pod tytułem „Rozmowy zakochanych”, opracowaną na podstawie utworów H. Sienkiewicza

CZTERY DNI z Henrykiem Sienkiewiczem

W 160. rocznicę urodzin

cza przez mgr Janinę Biadun. Widzowie długo bili brawa młodym artystom. Następnie wysłuchano ciekawych referatów prof. zw. dr hab. Lecha Ludorowskiego o genezie „Potopu” Henryka Sienkiewicza i prof. dr hab. Zdzisławy Mokranowskiej o formach obecności Henryka Sienkiewicza we współczesnej kulturze. Oryginalny referat wygłosił literat z Lublina Jerzy Bolesław Sprawka nt. „Dziejowe zawirowania wokół „Wirów” Henryka Sienkiewicza”.

oklaski po zakończeniu recitalu i oto otrzymaliśmy nowy ładunek emocji. Usłyszeliśmy w interpretacji aktorki Anny Świątlickiej z teatru im. J. Osterwy w Lublinie „List z Rzymu” Henryka Sienkiewicza.

I znów Adamów. Na sali wewnątrz głównego budynku Zespołu Szkół dosłownie nie ma wolnych miejsc. Tu zebrał się nie tylko uczniowie, lecz i wielu mieszkańców gminy. Cieszą oko piękne stroje regionalne, w które są ubra-

kiewiczem XXI wieku”. Mówi się również o założeniu ogólnopolskiego Bractwa Sienkiewiczowskiego, którego inicjatorem jest także miejscowa szkoła. Na zakończenie obrad w interpretacji wspaniałej aktorki Anny Świątlickiej słyszymy „List z Wenecji” Henryka Sienkiewicza.

Z żalem żegnamy naszych przyjaciół z Adamowa i Wojcieszkowa, i udajemy się do Chełma. Czekają nas długa droga. Dzielimy się wrażeniami z odwiedzenia miejsca urodzenia Wielkiego Polaka. Wspominamy też krótki pobyt we wsi Okrzeja. Byliśmy tam na zaproszenie miejscowego proboszcza ks. Czesława Ciołka, który jest także z wykształcenia historykiem sztuki. Z wielką radością pokazał sam kościół p.w. św. Piotra i Pawła, gdzie został ochrzczony mały Henryk. Do tej pory w kościele stoi stara, kamienna chrzcielnica, nad którą umocowano tablicę pamiątkową. Byliśmy także i na Kopcu Sienkiewicza, usypanym ku jego czci, gdzie też wykonaliśmy liczne zdjęcia. Podbudowani tymi wspaniałymi wrażeniami zastanawiamy się, co to jeszcze spotka nas w Chełmie?

Tu na nas już czekają – jesteśmy spóźnieni o godzinę. Gospodarzami są pani dr Danuta Makaruk, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 3 w Chełmie oraz pisarz Longin Jan Okoń ze Związku Literatów Polskich. Zatrzymujemy się przy zabytkowej Kopalni Kredy w Chełmie. Czekają nas niecodzienna atrakcja – musimy odbyć wycieczkę w podziemiach chełmskiej góry kredowej. Prowadzeni przez przewodniczkę panią Grażynę Bojarską zapuszczamy się w chłodny labirynt podziemnych korytarzy, którym zdaje się nie ma końca.

Sluchając ciekawych opowiadań o historii Chełma, całkiem niespodziewanie spotykamy słynnego ducha Bielucha, władcę tych podziemi. Kobiety, rzecz naturalna – piszą z przerażenia! Ale duch jest dobry i nie ma zamiaru wyrządzić nam szkody. Grzecznie przeprosza i nawet wyraża chęć spełnienia naszych marzeń, pod warunkiem, że zgasiśmy światło latarek i dotkniemy dłonią wilgotnych, białych ścian. Korzystamy z tej rzadkiej okazji, a duch tymczasem odchodzi, tłumacząc, że jest już stary i nie zawsze udaje się mu zniknąć w mgnieniu oka. Ślizgając się na mokrych schodach, wdrapujemy się w jakiś wąski korytarzyk, zakończony maszynami, zasnutymi pajęczyną drzwiami, wykonanymi z ciemnych, dębowych desek. Z zaciekawieniem otwieramy je i, ku swemu zdumieniu, słyszymy cichą

muzykę. Znajdujemy się w samym środku sali jakiejś restauracji! Po chwili orientujemy się, że jest to tak zwana „Gęsia Szyja”, gdzie czeka na nas kolacja!

Zajmujemy miejsca przy długim stole, z ciekawością rozglądając się po ciemnej, oświetlonej tylko blaskiem świec sali. Półokrągłe sklepienie z ciemnej, czerwonej cegły, a wystrój nawiązuje do dawno minionych wieków. Czekając na kolację, słuchamy koncertu Chóru Kameralnego „Partychóra Ensemble”, co jeszcze bardziej potęguje wrażenie. Wspaniała atmosfera wieczoru, spędzanego w doskonałym towarzystwie, w jakiś dziwny sposób zachęca do długiej, przyjacielskiej rozmowy, której, zdaje się, nie będzie końca...

Ranek następnego dnia jest nieco pochmurny, lecz na sali szkolnej panuje wesoła i przyjazna atmosfera. Zaczyna się czwarty dzień naszych Spotkań Sienkiewiczowskich. Uczniowie ZSO Nr 3 w Chełmie, pod kierownictwem swojej wychowawczynie mgr Agaty Osowskiej, przygotowali montaż literacki pod tytułem „Ku pokrzepieniu serc”, czyli Henryk Sienkiewicz i jego dzieła, które nam zaprezentują. I znówu podziwiamy doskonałą grę młodych aktorów. Następnie z dużym zainteresowaniem słuchamy kilku kolejnych referatów, z których warto wymienić „Podróż do Hiszpanii i corrida Henryka Sienkiewicza” prof. Lecha Ludorowskiego, „Kresowe cechy języka w „Trylogii” prof. Feliksa Czyżewskiego. Szczególnie ciekawą była rozmowa dwóch wybitnych znawców twórczości Henryka Sienkiewicza – prof. Lecha Ludorowskiego i pisarza Longina Jana Okonia na temat: „Henryk Sienkiewicz i Indianie”.

Sluchając tych wszystkich wystąpień, odczytów, rozważając fakty i wydarzenia z bogatego życia pisarza niejedną z słuchaczy na pewno ponownie odkrywał dla siebie jego dzieła. A przecież badacze twórczości Henryka Sienkiewicza są dopiero na początku drogi, gdy chodzi o listy, które do naszych dni przeważnie nie zostały jeszcze opublikowane w całości!

Jakaż wielka i wybitna to była postać w literaturze polskiej! Ale warto pamiętać także i o tym, że Henryk Sienkiewicz był nie tylko utalentowanym pisarzem i patriotą, lecz był również (a może – przede wszystkim) wielkim humanistą, Człowiekiem z dużej litery.

Anatol F. SULIK

Stały korespondent „DK”
(Kowel – Adamów –
Wojcieszów – Chełm,
wrzesień 2006 r.)

Uczestnicy Konferencji przed Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej

Dyrektor Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej pan Antoni Cybulski ciekawie i z wielkim poczuciem humoru opowiadał o utworzeniu Muzeum, o tych latach ciekawej i niełatwej pracy, których nabierało się równo czterdzieści!

Pod wieczór wyjechaliśmy do Woli Okrzejskiej. Dwór, w którym utworzono Muzeum jaśniejsze białymi ścianami wśród drzew parku. Cisza i spokój dookoła.

Przed wejściem wita wchodzących ogromna, drewniana rzeźba pana Onufrego Zagłoby z kielichem w ręku. Jegomość, pobłażliwie uśmiechając się, zaprasza do środka. Wnętrze Muzeum pod sam sufit wypełnione jest niezliczoną ilością eksponatów. Są to przeważnie zdjęcia i książki oraz różne przedmioty pochodzące z tej epoki, kiedy mieszkała tu rodzina pisarza. W dużym salonie stoi rzecz bodajże najcenniejsza w całej ekspozycji: fortepian, który należał do matki Henryka Sienkiewicza. Instrument nie tak dawno został odrestaurowany i dziś usłyszymy jego prawdziwy głos. Kilka klasycznych utworów (w tym Szopena i Prokofiewa) wykonał dla zebranych młody pianista z Łukowa Mateusz Czech. Mimo swoich 17 lat jest to prawdziwy wirtuoz, więc wszyscy byliśmy dosłownie oczarowani jego grą. Ledwo ucichły

ne członkinie Koła Gospodyń Wiejskich. Wszyscy z niecierpliwością czekamy na występ Chóru „Jubilateum” z Lublina, którym dyryguje Tomasz Orkiszewicz. Jest to znana postać w życiu muzycznym Lublina. Tego wieczoru usłyszeliśmy w doskonałym wykonaniu kilkanaście pieśni religijnych, patriotycznych i ludowych. Tą wspaniałą uctwą duchową zakończył się drugi dzień naszych Spotkań. W następnym dniu przenosimy się do pobliskiego Wojcieszkowa. I znówu otrzymujemy potężny ładunek emocji! W miejscowym Zespole Szkół im. (a jakże!) Henryka Sienkiewicza, uczniowie witają nas montażem literackim pod tytułem: „Sienkiewicz jest jak drzewo – ostoja talentu, patriotyzmu w szczyrach polach... Wykonanie jest tak doskonałe, a buźki dzieciaków tak miłe, że niektórzy z nas mają łzy w oczach. Ogromne brawa dla dzieci i ich wychowawczynie mgr Haliny Jałowskiej!

Kontynuujemy dalej swoje obrady. Na sali wielu młodych słuchaczy, a prof. Lech Ludorowski wygłasza niezwykle ciekawy referat: „Henryk Sienkiewicz – pisarz w podróży”. Natomiast pani mgr Edyta Sendor z Ziębic na Śląsku przybliża obecnym interdyscyplinarny projekt edukacyjny, realizowany w Szkole Podstawowej Nr 2, w której pracuje. Projekt ma nazwę: „I ty możesz stać się Sien-

Obradowała Światowa Rada Badań nad Polonią

Przedstawiciele Polonii świata spotkali się na konferencji w Suwałkach. Prezes Rady prof. Andrzej Targowski zaproponował, by takie laboratorium naukowe powstało we współpracy z prezydentem Suwałek. Przedstawiciele Polonii uważają, że ośrodek badający losy Polaków na obczyźnie powinien powstać w Suwałkach – mieście rodzinnym prof. Edwarda Szczepanika, ostatniego premiera rządu RP na uchodźstwie.

Ze wstępnych porozumień wynika, że laboratorium naukowe mogłoby powstać mniej więcej za trzy lata. Władze miasta i Światowej Rady Badań nad Polonią chcą na ten cel pozyskać pieniądze z Unii Europejskiej.

Konferencja w Suwałkach podsumowała m.in. dotychczasowe badania nad Polonią na całym świecie. Jej część została poświęcona nieżyjącemu prof. Edwardowi Szczepanikowi, który był prezesem powstałego w 2001 roku stowarzyszenia Światowa

Rada Badań nad Polonią. Konferencja odbyła się w pierwszą rocznicę śmierci profesora.

Podczas spotkania poruszono także temat Karty Polaka. Środowiska polonijne opowiadają się za tym, by dać im podobne prawa, jakie posiadają obywatele mieszkający w Polsce. W Suwałkach zebrało się także walne zgromadzenie Światowej Rady Badań nad Polonią, które powtórnie na swego prezesa wybrało prof. Andrzeja Targowskiego z USA.

Światowa Rada Badań nad Polonią opiera swoją działalność na pracy społecznej członków, których jest 153. Pochodzą oni ze wszystkich kontynentów. Rada jako stowarzyszenie korzysta z dotacji m.in. Senatu RP. Jej głównym celem są badania nad Polonią oraz upowszechnianie wiedzy o Polonii.

(PAP)

Tragiczne echo historii

Ciąg dalszy ze str. 1

Reakcje

Właśnie na tle tych dwóch projektów upamiętnienia cierpień wypędzonych zabrzmiąły w Polsce negatywne oceny wystawy – publiczne i oficjalne. Toczy się ostra polemika w polskich mediach. „Wystawa demonstruje bardzo nieuczciwe porównania. Najistotniejsze w tym wszystkim jest to, że mamy do czynienia z pewnym relatywizowaniem zdarzeń, których sceną była historia” – takie jest motto prawie wszystkich ocen negatywnych z nie do końca zrozumiałym kluczowym słowem „relatywizowanie”. Berliński adwokat polskiego pochodzenia Stefan Hambura nie wierzy w obiektywizm wystawy. Obawia się on pewnego zatarcia pamięci historycznej i tego, że w końcu będzie się mówić tylko o dwóch grupach ofiar: niemieckich wypędzonych i ofiarach Holocaustu. Dlaczego przypłatał tu Holocaust szanowny pan adwokat – nie do końca wiadomo. Były pełnomocnik rządu polskiego do spraw polsko-niemieckich Irena Lipowicz widzi w wystawie „odejście od tej dobrze sprawdzonej drogi polsko-niemieckiego pojednania, którą szedł Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa, Willi Brandt, Helmut Schmidt i Hans-Dietrich Genscher”. „I przede wszystkim – mówi Lipowicz – na początku tej drogi stał Kościół”, co jest świętą prawdą. Chodzi tu o wymianę listów między biskupami polskimi i niemieckimi w latach 60., od czego, jak uważają, rozpoczął się po wojnie proces polsko-niemieckiego pojednania.

Irena Lipowicz uważa: „wystawa sugeruje, iż wszyscy cierpieli tak samo – nie ma winnych”. Polskie MSZ oświadczyło, że wystawa zorganizowana przez BdV nie służy budowie wzajemnego zaufania i zrozumienia pomiędzy Polakami i Niemcami. Ostro zareagował na organizację wystawy p.o. prezydenta Warszawy Kazimierz Marcinkiewicz, odwołując zaplanowaną wizytę do Berlina. Przewodniczący SLD Wojciech Olejniczak powiedział, że „rząd polski od dawna jest przeciwny działalności Eriki Steinbach i

Związku Wypędzonych, i powinniśmy się tego trzymać”.

Niemniej można usłyszeć i takie opinie: „Ja bym z tego nie robił wielkiej sprawy, podchodźmy do tego bardzo spokojnie, gdyż za tydzień nie będzie już nikt pamiętać, że odbyła się taka wystawa” – mówił jeden z gości Polskiego Radia.

Reagują i Niemcy, chociaż – trzeba przyznać – spokojniej. Na wystawę zwróciła uwagę prasa. Jak pisze wpływowe pismo „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, wystawa ma być próbą generalną przed realizacją zasadniczego projektu BdV, czyli stworzenia „Centrum przeciwko Wypędzeniom” w Berlinie. „Süddeutsche Zeitung” zauważyła, że zabrakło na wystawie tekstu polsko-niemieckiego traktatu granicznego z 1990 roku. Pisarka i kore-

mieckiego rządu w sprawie roszczeń wobec Polski nie uległo zmianie. „Podtrzymujemy to, co w tej sprawie stwierdzili kanclerze Gerhard Schröder i Helmut Kohl” – powiedziała niedawno „Gazecie Wyborczej” Jessica von Schrenck – jedna z rzeczników niemieckiego rządu. Wobec działalności Powiernictwa zdystansował się i organizator tej Wystawy – BdV i jego szefowa Erika Steinbach.

Wystawa

„Lepiej jeden raz zobaczyć niż wiele razy usłyszeć” – mówi przysłowie. Dowiedziałem się o wystawie z mediów polskich. Wystawa otwarta jest codziennie od godz. 10.00 do 19.00 do 29 października. Bilet kosztuje 5 euro, ulgowy 2,50. Dla

Polacy

Z materiałów ekspozycji dowiadujemy się, że w latach 1939 – 1941 wysiedlano ich z terenów Niemiec (liczby nie podano) i około 300 tys. deportowano w głąb ZSRR, na Syberię. W roku 1943 około 60 tys. Polaków zginęło podczas rzezi na Wołyniu i Galicji Wschodniej i 300 tys. przesiedlono wtedy do miast „Generalgouvernement” – jak wtedy nazywano okupowane przez Niemców tereny Polski. Od końca 1948 roku 1517 tys. Polaków wysiedlono, jak podaje ekspozycja „z polskich wschodnich terenów do Ojczyzny”.

Ukraińcy

Do połowy 1946 roku 482 tys. Ukraińców wysiedlono z polskich wschodnich terenów na Ukrainę.

zakątków Europy, z wielu regionów. Problemem może być tylko to, żeby ta wystawa nie stanowiła tła dla tworzenia własnych interesów politycznych, populistycznych, co w tym momencie grozi podgrzewaniem jakichś konfliktów. To dotyczy zarówno historii stosunków między Polską i Niemcami, Polską i Ukrainą, między Polską i Białorusią, Ukrainą i Rosją...”

Kinga, mieszka w Berlinie, 50 lat

„Ta wystawa i reakcja na nią wskazują, że temat jest poważny, ale niedopracowany i bardzo emocjonalny. Obawiam się relatywizacji historycznej, o której tak głośno się teraz mówi. Uważam, że Polacy sami przyczynili się między innymi do rozgłosu pani Steinbach. Pani Steinbach była

O jednej z wystaw w BERLINIE

spendientka niemiecka w Polsce Helga Hirsch wyjaśnia, że wielu niemieckich wypędzonych chce dostrzeżenia ich cierpień – obok tych, wyrządzonych innym przez Niemców. Korespondent Polskiego Radia w Paryżu Tomasz Szymieński cytuje komentarz z „Figaro”: „Eryce Steinbach nie udało się rozwiać podejrzeń o rewizjonizm i przedstawienie Niemiec jako ofiary”. „Figaro” uważa, że za wzajemną nieufność między dwoma krajami częściowo odpowiedzialna jest strona polska. Autor twierdzi, że tematów spornych między Polską a Niemcami jest więcej i przypomina sprawę gazociągu bałtyckiego.

Jaka jednak najbardziej istotna przyczyna wywołała tak ostre protesty z polskiej strony? Sądzę, że obawa przed rozdmuchiwaniem kwestii odszkodowań Niemcom za mienie utracone na opuszczonych terenach. Tym bardziej, że precedens już jest. Pewna prywatna spółka tzw. Powiernictwo Pruskie w imieniu Niemców grozi, iż przed polskimi i europejskimi sądami dochodzić będzie odszkodowań za majątek pozostawiony na ziemiach przyłączonych po wojnie do Polski.

Na szczęście stanowisko nie-

dziennikarzy wejście gratis. W foyer pracuje kiosk-księgarnia, sprzedają przeróżne przedruki przedwojennych przewodników, widokówek: Königsberg, Breslau, Stettin etc.

Ekspozycja rozmieściła się w trzech pokojach. Eksponuje głównie zdjęcia i teksty w języku niemieckim. Rzeczowych eksponatów jest niewiele. Są gabloty radiofonizowane, w tym jedna w języku polskim. Wśród 80 osób z 14 krajów, które wypożyczyły twórcom eksponaty, są także Polacy. Wśród 280 eksponatów z Polski dotarł tu sztandar polskich Sybiraków oraz dzwon ze statku „Wilhelm Gustoff”, który został zatopiony w styczniu 1945 r. na Bałtyku przez sowiecki okręt podwodny. W katastrofie zginęło wtedy kilka tysięcy niemieckich uchodźców.

Zwiedzających jest niewielu, głównie ludzie starsi. Nikt nikomu nie przeszkadza, nie zauważyłem burzliwych dyskusji. Po tych naszych permanentnych wiecach, rewolucjach i majdanach, wygląda mi to trochę dziwnie. A przecież temat jest bolesny, dotyczy losu od 12 do 14 milionów Niemców przesiedlonych po II wojny światowej. Co jest przyczyną takiej reakcji: słaba reklama, kompleks winy, a może mentalność?

Ekspozycja jest tu kopia Umowy między Polską i ZSRR, w której przesiedlenie nazwane „ewakuacją” i w której czytamy: „Евакуації підлягають лише ті з перелічених осіб, які виявили своє бажання”. Jednak jak to było w rzeczywistości...?

Dowiadujemy się też z ekspozycji poświęconej Ukraińcom, że latem 1947 roku 140575 Ukraińców przesiedlono na tereny odzyskane (byłe wschodnie tereny Niemiec) w ramach Akcji Wisła. Jest na wystawie kącik Tatarów Krymskich, który eksponuje książkę „Ташкентський процес: суд над 10 представителів кримсько-татарського народу (1.07-8.08 1965 р.)” i dokument z naszych czasów „Проект Закону України про статус кримсько-татарського народу”.

Oddźwięki

A oto parę charakterystycznych wypowiedzi Polaków, których zapytałem o ich wrażenia po zapoznaniu się z ekspozycją.

Andrzej z Chetma, 40 lat

„W sensie wartości merytorycznych wystawa jest dobrze przygotowana, nie skupia się tylko na jednym problemie, skupia się na problemach wielu nacji, z wielu

nikomu nieznanym politykiem w Niemczech. To w Warszawie urządzo-no masową kampanię...”

Cóż, kontrowersyjność tego przedsięwzięcia potwierdza fakt, że temat jest bardzo drażliwy, poważny, lecz jednak na czasie. Czystki etniczne, deportacje, wysiedlenia nie są właściwymi rozwiązaniami problemów narodowych. Gdy już do tego doszło, ofiary muszą mieć niezaprzeczalne prawo, jeżeli nie na odszkodowania za utracone mienie, to chociażby na uznanie ich cierpień i minimalne kontakty z byłą Ojczyzną. Niedopuszczalne jest podgrzewanie nowych konfliktów na tym tle, wdrażanie destruktywnych ideologii. Do jakich tragicznych skutków to może doprowadzić, widzimy teraz na przykładach wydarzeń w wielu zakątkach Świata, na Bliskim Wschodzie, gdzie nieodpowiedzialni politycy, grając na problemie uchodźców wdrażają terrorystyczne ideologie, tworzą terrorystyczne organizacje na kształt Hamazu i Hezbollahu. Niestety, jak to często bywa, odpowiedzialność osobista często zamieniana jest na odpowiedzialność zbiorową, co pozwala prawdziwym winowajcom uniknąć kary za swoje przestępstwa.

BORD (Berlin)

Sztuka

Foto-wędrówka w poszukiwaniu kobiet

W końcu sierpnia na kijowskim Podolu miała miejsce niezwykła sesja zdjęciowa. Do prowizorycznego studia fotograficznego, zainstalowanego na jednym ze skwerów, fotograf zapraszał mieszkanki stolicy, które spacerowały pobliskimi ulicami. Właśnie tak wyglądała na Ukrainie realizacja międzynarodowego projektu fotograficznego „Wiele kobiet – Kijów”, urzeczywistniona przez polskiego fotografa Mikołaja Grinberga.

Jeszcze dwa lata temu artysta rozpoczął ten projekt od wykonania w Warszawie serii zdjęć znajomym kobietom. Seria ta otrzymała nazwę „Wiele kobiet – Warszawa”. Prezentacja owych fotosów odbyła się na dworcu „Central do Brazil” w Rio de Janeiro, gdzie jednocześnie miał miejsce swoisty happening i odbyła się sesja zdjęciowa, której bohaterkami stały się kobiety przechodzące przez salę tego

dworca. I to właśnie one stały się bohaterkami kolejnego cyklu zdjęć pt. „Wiele kobiet – Rio”. Różnił się on znacznie od warszawskiego, ponieważ był to foto-dokument ilustrujący przypadkowe i niespodziewane spotkania.

Mikołaj Grynberg postanowił rozszerzyć swój projekt. Na terenie różnych miast świata próbuje on powtórzyć scenariusz zrealizowany w Rio de Janeiro: pokazać wystawę „Wiele kobiet – Warszawa” i jednocześnie sfotografować miejscowe kobiety, które wyrażą chęć wzięcia udziału w projekcie.

Tak więc, po Warszawie i Rio następnym miastem foto-wędrówki stał się Kijów, w którym akcję wspierał Instytut

Polski w Kijowie. Z grona ukraińskich kobiet artysta w charakterze modeli wybrał m.in. uczennicę, redaktorkę literacką i gospodynię domową.

Mikołaj jest z zawodu psychologiem. Powiedział, że do swych

zdjęć wybiera kobiety, które nie są mu obojętne, tzn. czują do niego sympatię bądź też np. lęk. „Interesują mnie kobiety, które odrzucają moje spojrzenia” – wyjaśnił.

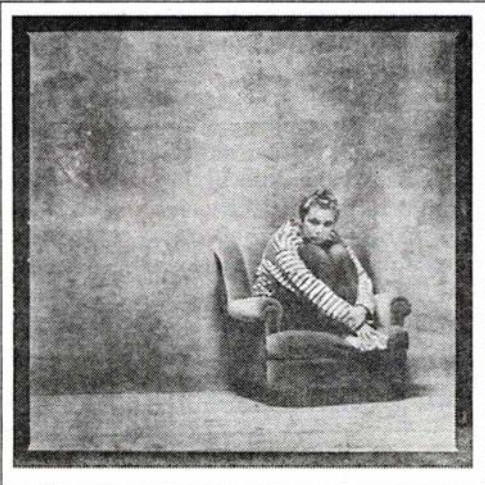
Po Kijowie fotograf planuje odwiedzić Tel Awiw, Meksyk, Limę, Nowy Jork i Phnom Penh. Rezultatem podróży ma być wystawa „Wiele kobiet na świecie”, zaplanowana na przyszły rok w warszawskiej Galerii Luksfera, gdzie artysta zaprezentuje rezultaty wszystkich etapów tej niezwykłej fotograficznej wędrówki. Następnym krokiem będzie prezentacja wystawy we wszystkich miejscach, gdzie tworzony był każdy jej fragment. Tę niezwykłą podróż moż-



na będzie obejrzyć w specjalnym kalendarzu z wybranymi zdjęciami, odzwierciedlającymi wszystkie jej etapy.

Daria PIOTROWSKA

Zdjęcia – z wystawy „Wiele kobiet – Warszawa”



Losy i drogi

O stalinowskich represjach napisano już bardzo wiele, jednak historia mojego ojca jest szczególna. To jeszcze jeden element w przerażającym obrazie tragedii wielonarodowościowego kraju, to tragedia mojej rodziny.

Mój ojciec, Anatol Białokur – syn Bernarda, został rozstrzelany na podstawie sfałszowanego oskarżenia w nocy z 20 na 21 stycznia 1938 roku. Dowiedziałem się o tym zupełnie przypadkowo 5 lat temu. Pewna moja daleka krewna powiedziała coś, czego sens nie od razu zrozumiałem. Po kilku dniach owa krewna wyjaśniła mi, że z przypadkowo usłyszanego wiele lat temu fragmentu

telni archiwum. W pierwszym dniu z powodu wielkiego zderzenia nerwowania niewiele udało mi się przeczytać. Udało mi się to dopiero w drugim dniu.

Z dokumentów dowiedziałem się, że mój ojciec-Polak urodził się 24 marca 1905 roku w Kiszyniowie. W 1907 roku rodzina wyjechała na Ukrainę. Tutaj dziecko zostało ochrzczone w kościele katolickim. Rodzina miała czworo dzieci: Tadeusza (represjonowano go jeszcze w dalekim 1929 roku, nie jest znany jego los), Włodzimierza (członek partii, był na odpowiedzialnym stanowisku w Dniepropietrowsku), Anatola i Zofię (pracowała wraz z moim ojcem w cukrowni). Do 1929 roku, kiedy to ojciec zakończył Polską Szkołę Partyjną, brak jest jakichkol-

do winy, dlatego na próżno szukać w aktach sprawy protokołu z tego przesłuchania. Ale już na następnym, zapewne po tym, jak wywierano na niego nacisk, bito i maltretowano, ojciec zmienił zeznania i przyznał się, że został „zwerbowany” przez pewnego polskiego studenta, ale jego „działalność szpiegowska” ograniczyła się jedynie do tego, że na prośbę tegoż studenta odniósł koperty z dokumentami, których treść była mu nieznana, do polskiego konsulatu. I to wszystko! Przy czym w trakcie przesłuchania wymieniał on nazwiska już nieżyjących osób. Ostatni protokół z przesłuchania mojego ojca datowany jest 25 grudnia 1937 roku. Wynika z niego, że ojciec twardo obstawał przy tym, co zeznał poprzednio, że mimo

Jeszcze jedna ofiara stalinowskich represji, czyli BIOGRAFIA OJCA

rozmowy jej rodziców wynikało, że mój ojciec – Rosjanin, funkcjonariusz partyjny – zginął w 1937 jako ofiara represji. Przy tej okazji wyjaśniło się, że moim rodzonym ojcem nie był ów człowiek, który mnie wychował, pomógł zdobyć wykształcenie, był moim nauczycielem i przyjacielem, wzorem do naśladowania, człowiek, który cieszył się z moich sukcesów i współczuł w chwilach porażek. Moim rodzonym ojcem był zupełnie inny człowiek! Byłem zszokowany tą nowiną i mimo upływu czasu ciągle jeszcze nie doszedłem do siebie! Teraz mogę się jedynie domyślać, dlaczego przez cały ten czas moja rodzina trzymała wszystko w tajemnicy, dlaczego nikt z krewnych nie nie mówił na ten temat.

Wydawało mi się, że już nigdy nie dowiem się o całej tej sprawie! Nie było nikogo, kto mógłby mi coś powiedzieć na ten temat. W archiwum rodziców, którzy zmarli wiele lat temu, brak było jakichkolwiek dokumentów. A ja tak bardzo pragnę dowiedzieć się całej prawdy!

Zacząłem od intensywnej analizy całej sytuacji i uważnego przyjrzenia się fotografiom. Odwiedziłem stosowne instytucje. Pracownikom instytutu ekspertyzy sądowej – po wielu nieudanych próbach – udało się w końcu (co prawda z błędem) odczytać dedykację napisaną ołówkiem (a zakreśloną atramentem) na fotografii matki z młodości: „Białogury”. Na jeszcze jednej fotografii, schowanej w niedostępnym miejscu, można było z trudem przeczytać: „Od Tołika”. Pomyślałem, że to imię i nazwisko ojca. Zwróciłem się o radę do komisji ds. osób rehabilitowanych, która skierowała mnie do SBU. Tam napisałem podanie o udostępnienie mi akt represjonowanego Anatola Białokura.

Następnie udałem się do Urzędu Stanu Cywilnego w Kijowie, gdzie niezbyt chętnie wydano mi odpis aktu zawarcia małżeństwa przez moich rodziców, w którym napisane było, że moja matka w istocie wyszła za mąż za Polaka Anatola Białokura, syna Bernarda. Uzyskałem w ten sposób dane przekazałem niezwłocznie do SBU.

Po upływie miesiąca poinformowano mnie, że mogę zapoznać się z aktami sprawy mojego ojca. Dwa dni spędziłem w czy-



wiek danych biograficznych. Potem przez dwa lata pracowałem jako nauczyciel w szkole, w miejscowości Ozjerianowsk. Następnie dwa lata studiowałem w Kijowskim Polskim Instytucie Pedagogicznym. Ze wspomnień dwojga jego kolegów z roku wynika, że uczył się bardzo dobrze, zajmował się pracą społeczną, aktywnie uczestniczył w wykładach, pomagał kolegom w nauce i w rozwiązywaniu życiowych problemów. Jako że był członkiem partii, obwodowy komitet często kierował w charakterze pełnomocnika do przeprowadzania różnego typu akcji na wsiach. W jednej z wiosek poznał swoją przyszłą żonę, a moją matkę, która była wówczas współpracowniczką polskiej gazety. Młodzi ludzie pokochali się, korespondowali dwa lata i dopiero potem pobrali się. W międzyczasie ojciec odbył służbę wojskową. Po ślubie ojciec diametralnie zmienił styl życia (m.in. pracę) i otrzymał pokój w mieszkaniu tzw. komunalnym. Ślub rodziców odbył się w 1935 roku, a po 10 miesiącach urodziłem się ja. Cały swój czas i siły ojciec poświęcał wyłącznie pracy i rodzinie.

W dniu 15 grudnia 1937 roku ojciec został aresztowany na podstawie całkowicie sfałszowanego oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Polski i próbę wywołania na Ukrainie powstania, którego celem było oderwanie Kraju nad Dnieprem od ZSRR i przyłączenie go do Polski. Oskarżono go także o to, że w czasie podróży po wsiach agitował mieszkających tam Polaków do organizowania bojówek i że był członkiem POW. Na pierwszym przesłuchaniu ojciec nie przyznał się

nacisków ze strony oprawców nie zmienił zdania. Tym niemniej do Moskwy został wysłany dokument, w którym napisano, że do wszystkiego się przyznał! 20 stycznia otrzymano w Kijowie następujące rozporządzenie: „Wyrok wykonać w ciągu 24 godzin”. Datę wybrano nieprzypadkowo. W ten haniebny, okrutny sposób postanowiono uczcić „dzień pamięci” W.I. Lenina – krwawego wodza krwawej rewolucji!

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że nie szykanowano ani matki, ani mnie, chociaż za zwyczaj tak właśnie postępowano z najbliższymi „wrogów narodu”. Matka w trosce o moje bezpieczeństwo wysłała mnie potajemnie wraz z siostrą na wieś, do swojej matki. Z obawy o moje życie starała się mnie nie odwiedzać. Tak więc widziałem swoją rodzicielkę tylko jeden raz przed wojną, a co znaczy „ojciec” – w ogóle nie miałem pojęcia. Tak wyglądało moje „szczęśliwe” dzieciństwo.

Matkę zapewne poinformowano, że ojciec został skazany na dziesięć lat więzienia bez prawa korespondowania, dlatego ona cierpliwie czekała i odrzucała wszystkie propozycje matrymonialne. W końcu (prawdopodobnie po tym, jak dowiedziała się o śmierci ojca) postanowiła wyjść za mąż za tego, kto przekonał ją o swojej miłości. Poszczęściło mi się z moim „drugim” ojcem, chociaż niezwykle trudno mi go tak nazywać. Po pięcioletniej rozłące z matką i ojcem (tak wówczas sądziłem) nastąpiło połączenie rodziny. Było to dla mnie tym łatwiejsze, że „mój tata” był niezwykle dobry i delikatny.

Bardzo często odwiedzam Bykowniański Las. Składam kwiaty, zapalam świeczkę. Kula, która zabiła mego ojca w dalekim 1938 roku, po ponad 60. latach zraniła także i moje serce...

Mam nadzieję, że te słowa przeczyta ktoś, kto znał mego ojca. Może odnajdę krewnych – jego i moich, bo przecież ojciec miał dwóch braci i siostrę, a w Polsce zapewne mieszkają krewni mojej matki. Pragnę, aby imię mego ojca nie było zapomniane, by zajęło należne mu miejsce w wielkiej księdze represjonowanych Polaków...

W. BRAJTMAN

(Tłum. D. Jaworska)

INFORMACJA O INSTYTUCIE KSIĄŻKI DLA POLONII

Instytut Książki zaprasza wszystkich zainteresowanych literaturą polską do korzystania z oferty promującej literaturę polską za granicą:

1. Prowadzimy najbogatszą internetową bazę danych o współczesnej literaturze polskiej (w języku polskim, angielskim, niemieckim), www.institutksiadzki.pl, www.bookinstitute.pl
Składają się na nią:
 - ♦ biogramy pisarzy,
 - ♦ informacje o polskich nowościach literackich,
 - ♦ informacje o najważniejszych wydarzeniach literackich w Polsce,
 - ♦ recenzje książek,
 - ♦ adresy i linki wydawnictw działających na polskim rynku,
2. Zapraszamy do odwiedzania polskich stoisk organizowanych przez Instytut Książki podczas międzynarodowych targów książki i udziału w imprezach literackich:
 - ♦ wystawy polskich nowości literackich,
 - ♦ spotkania z polskimi autorami,
 - ♦ katalogi „New Books from Poland” (w różnych wersjach językowych),
 - ♦ w miarę możliwości zapraszamy polskie księgarnie do reklamy i sprzedaży książek na naszych stoiskach,
3. Informujemy o dostępnych przekładach literatury polskiej na języki obce.
4. Przyznajemy stypendia pobytowe dla tłumaczy literatury polskiej mieszkających na stałe za granicą (warunkiem jest posiadanie przynajmniej jednego przekładu opublikowanego drukiem).
5. Przyznajemy zagranicznym wydawcom dotacje na wydawanie polskich książek w tłumaczeniu na języki obce w ramach Programu Translatorskiego ©POLAND.
6. Zapraszamy do zgłaszania kandydatur do nagrody TRANSLAT-LANTYK dla najwybitniejszego popularyzatora literatury polskiej za granicą.
7. Wkrótce będziemy zamieszczać na naszej stronie internetowej linki do polskich księgarni działających poza granicami kraju.
8. Jesteśmy punktem kontaktowym i informacyjnym we wszystkich sprawach dotyczących obecności i promocji literatury polskiej za granicą.

Aktualne informacje o wszystkich działaniach INSTYTUTU KSIĄŻKI znajdują się pod adresem: www.institutksiadzki.pl

Instytut Książki, ul. Szczepańska 1, II piętro
PL 31-011 Kraków e-mail: biuro@institutksiadzki.pl
Tel. +48 12 433 70 40 Fax: +48 12 429 38 29



Польський Інститут у Києві
та Міжнародний фонд
„Відродження”
запрошують видавців до участі
у конкурсі



„Переклад сучасної польської наукової літератури та есеїстики українською мовою”

Польський Інститут у Києві та Міжнародний фонд „Відродження” розпочинають спільну програму підтримки перекладів сучасної польської наукової літератури та есеїстики українською мовою.

Мета програми:

- Видання українською мовою (вперше) сучасної польської наукової літератури та есеїстики з питань європейської інтеграції, верховенства права, розвитку демократії, зміцнення відкритого громадянського суспільства, культурної політики, актуальних суспільно-гуманітарних дискусій, тощо, в перекладах українською мовою;
- Підтримка становлення сильної, різноманітної і незалежної видавничої галузі як інституту громадянського суспільства;
- Розвиток школи українського перекладу;
- Зміцнення контактів між поляками та українцями.

Фінансування (до 50% від загальної вартості проекту) надаватиметься на придбання прав на переклад і видання книжки, оплату праці перекладача, наукового і літературного редакторів, поліграфічні витрати.

Останній термін подання проектів: 15 листопада 2006 року.
Результати розгляду проектів за конкурсом будуть оголошені до 29 грудня 2006 року.

Оформлення проектів:

Проекти оформлюються відповідно до вимог і структури проектної форми за конкурсом. Проектні форми, списки рекомендованої до перекладу літератури та інші інформаційні матеріали можна отримати:

- ♦ звичайною поштою, попередньо надіславши запит менеджерці програми „Соціальний капітал і Академічні публікації” на адресу: Ірині Кучмі, Міжнародний фонд „Відродження”, вул. Артема (Січових стрільців), 46, м. Київ, 04053;
- ♦ в офісі МФВ: м. Київ, пров. Бехтеревський, 13-А, кім. 1;
- ♦ на веб-сторінці МФВ: <http://www.irf.kiev.ua/programs/scaap/open>.
- ♦ електронною поштою, надіславши запит на адресу: kuchma@irf.kiev.ua та chubarova@irf.kiev.ua;
- ♦ на веб-сторінці Польського Інституту в Києві (<http://www.polinst.kiev.ua/>)
- ♦ у регіональних інформаційних партнерів МФВ: <http://www.irf.kiev.ua/ua/contact/rip>

Контакт: Дзвінка Матіяш

Польський Інститут у Києві Тел.: (044) 235 26 93, 246 68 65

Ел. пошта: ip@polinst.kiev.ua; dmatyash@yahoo.com

<http://www.polinst.kiev.ua>

Spotkania z Adamem

Uroczy szlachcic kresowy, znany swego czasu jako publicysta i następnie uwielbiany pisarz Melchior Wańkowicz, zasłynął za młodu (w czasach II RP) krótkim hasłem „cukier krzepi”. Wymyślił je na konkurs sloganu reklamowego konsorcjum „Polski Cukier”. Oczywiście konkurs wygrał, a pijackowie natychmiast dorobili do owych dwu słów następne dwa, by zaistniało niezbyt śmieszne powiedzonko „cukier krzepi, wódka lepiej”. Wielu Polaków do dziś chętnie wykorzystuje tę zbitkę (podwójnie grzeszną) do oszukiwania sumień tkwiących w łakomych ciałach.

Jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi, pijaństwo się pogłębia w narodzie i zbiera coraz koszmarniejsze żniwo. Ilość zabitych i rannych na polskich drogach jest porównywalna z liczbą ofiar wojen w Libanie czy Iraku. Konsekwencje chorób alkoholowych kosztują państwowy budżet ok. 30 mld PLN (10 mld USD) rocznie. Moda na „dolce vita” (słodkie życie) dotyczy nie tylko Polski i jak wszędzie – wynika z licznych przywar ludzkich zwanych ogólnie głupotą.

Słynna bajka Andersena „Nowe szaty cesarza” jest piękną i mądrą opowieścią dla dzieci i dorosłych. Niesie wielce kształtujące przesłanie: żalosna jest próżność, szczególnie gdy dotyczy koronowanej głowy. Tworzący sto kilkadziesiąt lat temu Andersen – tłumaczony chyba na wszystkie języki świata – piętnował narcyzm, kabotyzm, bufonadę i wszelki inny egocentryzm. Jego szlachetne podpowiedzi mało kogo dziś obchodzą. Świadczy o tym stan pustogłównia, wprost proporcjonalny do popytu na gry i zabawy najpłytszego lotu. Za pustogłowie odpowiadają animatorzy rozrywki łatwej i przyjemnej, którzy pustosząc kieszenie i głowy naiwnych mas, cieszą się z oszustw nie mniej niż z pęczniejących dzięki nim osobistych kont bankowych. A może nie rozumieją tego, że w sferze kultury oszustwem jest naciąganie prawa podaży i popytu?

Nie sądzę. Nie wiem, czy w ukraińskiej TV są kanały typu edukacyjnego i dla koneserów kultury (w polskiej są), wiem natomiast, że na państwowym paśmie UT-1 wyżywa się codziennie w tandetnej rozrywce korpulentny „uczony”, jakoś tam chyba odpowiedzialny za kulturę. Mizdrzącego się pajaca pewnie mało kto ogląda, ale i tak „kasa leci” dzięki odpowiednim układom. Aby jednak nie zrzędzić, „udaje się” do wesołej i niebanalnej retrospekcji.

Kiedyś w PRL, za czasów „późnego Gierka” (druga połowa lat 70.), gdy pracowałem w państwowym nadzorze górniczym, byłem świadkiem zabawnego wydarzenia z gatunku: „socjalistyczne stosunki pracy”. Otóż moja inspekcja terenowych robot wiertniczych, prowadzonych przez pewne przedsiębiorstwo geologiczne, zbiegła się z wypłatą okresowej premii akordowej. Towarzyszący mi dyrektor przedsiębiorstwa postanowił „błysnąć” swoją umiejętnością klasowego współżycia, zagadnął więc familiarnie do robotników wiertni:

– No, no, no, nieźle zarabiacie tu w terenie; niektórzy z was

wypracowali nawet więcej od moich dyrektorskich zarobków (jakby nie słyszał o notorycznych szachrajstwach sprytnych wiertaczy – dop. A.J.); i kierując wzrok na niejakiego Gębala, prawie niepiśmiennego jakalę znanego z „niewyparzonej gęby”, rzekł:

– A czy wy Gębala wiecie, ile ja musiałem się uczyć, żeby zarobić tyle co wy?

Na to Gębala z figlarnym uśmiechem:

– Aaa, bbo ja je-jestem wido-cznie bardziej utalentowany od pana dyrektora.

Wszyscy, oprócz dyrektora, gruchnęli śmiechem. Niedługo potem, gdy pracowniczka złośliwość uświadomiła mu, że stał się

Zaś zwracając się do menażek dodał:

– B a a czność, spocznij!

Armstronga zatkało. Po ochłonięciu rzekł jakby z politowaniem w głosie:

– Oj, szeregowy, czy znasz głupszego od siebie?

Ku zaskoczeniu pułkownika, Miki wrzasnął radośnie:

– Tak jest, obywatelu pułkowniku.

Z nabrzmiałej nagłą irytacją gęby Armstronga dobył się ryk:

– To przyprowadź go do mnie!

Miki dostał „wiatru w żagle”, pognął prosto do swojego „prześladowcy” Garsiji, który pełnił akurat służbę oficera dyżurnego.

cert. Odparł tonem pontyfikalnie uroczystym:

– Nie daję koncertów, kiedy jestem w służbie mojego kraju.

Paderewski został premierem polskim, ale miałem to samo uczucie co Clemenceau (francuski mąż stanu i pisarz, dwukrotny premier rządu Francji – dop. A.J.), który powiedział mu na jednej z konferencji podczas zawierania nieszczonego Traktatu Wersalskiego:

– Jak to się stało, że taki utalentowany artysta jak pan mógł upaść tak nisko, by zostać politykiem?

Sprawiedliwie mówiąc, Ignacy Jan Paderewski był nie tylko utalentowanym człowiekiem, artystą, ale i wybitnym

epitet: „Gierek-blagierek”. Strojący się w krzyżaczko kolorowe krawaty i złote okulary, nowy „gen-sek” kreował się na wodza narodu. Kraj upstrzyły transparenty z hasłem: „Partia z narodem, naród z partią”. Wkrótce na wielu z nich zaistniały dopiski: „Beze mnie – Kowalski” (jak za Gomułki pod wielkim transparentem „Niech żyje ZSRR” dopisek: „ale na własny koszt”).



Adam Jerschina

Niech krzepi śmiech!

dla załogi obiektem drwin, zniknął z firmy.

Kto nie był w wojsku, ten nie wie, że pozornie proste współzależności bywają osobliwie komplikowane. Służąc w armii (lata



Zbigniew Matuszewski

1961 – 63) zaobserwowałem ciekawą umiejętność unikania ścisłych sprzężeń z militarną machiną, jaką często wykazywali chłopcy nie podejrzewani o zbyt wybujałą inteligencję.

Przytoczę najbardziej soczysty przykład. W moim pułku, liczącym ok. 1000 żołnierzy i oficerów, szczególnie znane były trzy postaci: dowódca pułku zwany Armstrongiem (z powodu potwornie przepitego głosu), pewien porucznik krągłych kształtów przezwany Garsiją (inteligencją i aparycją przypominał negatywnego bohatera popularnego wówczas serialu „Znak Zorro”), no i „maskotka” żołnierzy – szeregowiec Miki, maleńkiego wzrostu zgrywas udający kretyna. Należy tu nadmienić, że udawanie głupka dawało podwójną korzyść – zwolnienia od uciążliwych szkoleń i przydziały do robót pomocniczych, często kuchennych.

Tak więc, pewnego razu Miki mył menażki obok przykuchennej studni. Była ich cała hałda, a robotę przydzielił Mikiemu Garsiji jako karę za jakieś drobne wykroczenie (obydwaj byli w tej samej kompanii). W jakimś momencie, gdy Miki zauważył nadchodzącego z dali Armstronga, strzelił mu do głowy diabelski pomysł. Ustawił menażki w dwusereg, stanął na ich prawym skrzydle i sprężony do postawy baczności, zameldował niebotycznym wrzaskiem:

– Obywatelu pułkowniku, szeregowiec Miki melduje się przy myciu menażek!

Zgrywas trzasnął obcasami i dziarsko wypalił:

– Obywatelu poruczniku, szeregowiec Miki melduje się z rozkazem: jesteście wzywani przez dowódcę pułku na moje stanowisko pracy.

Przerażony Garsija pozostawił na dyżurce podoficera, a sam powłókł się przed oblicze Armstronga. Miki, stojąc przepisowe trzy kroki z tyłu, „dusił” się ze śmiechu. Łatwo sobie wyobrazić scenę, jaka rozegrała się przy studni. Jakiś czas potem, gdy ta żywa anegdota – jakby wyjęta z haszkowskiego „Szwejka” – zatoczyła dalekie

kąty, ofiary żartu przeniesiono na drugi koniec Polski. Miki natomiast, po ośmiu dniach „paki” za „podrywanie autorytetu przełożonych”, dosłużył w chwale kolegów armijną pańszczyznę, a jego swoisty happening przeszedł do żołnierskiego folkloru.

Te dwie opowiadki pokazują niebezpieczeństwo narażenia się na śmieszność przez nadużywanie stanowiska. Myślę tu oczywiście o nadużyciach moralnych, wynikających z przywar, o jakich pisałem wyżej. Ludzi zbyt „szarżujących” w związku z ufnością w emanację mądrości z zajmowanego fotela nie należy traktować poważnie. A jeśli już (na przykład ze strachu), to nie nadgorliwie, bo niechybnie trafilibyśmy poniżej nawet poziomu śmieszności. Na co zresztą liczą cyniczni politycy.

W ogóle należy mocno sobie uświadomić, że słowo „polityka” ma więcej negatywnych aniżeli pozytywnych konotacji, nawet wśród co mądrzejszych polityków. Aby nie być gołosłownym, przytoczę znamienny – w tej kwestii – fragment autobiografii Ch. Chaplina:

„Podczas wojny spotkałem go (I.J. Paderewskiego – dop. A.J.) w hotelu „Ritz” w Nowym Jorku i powitałem entuzjastycznie, pytając, czy przyjechał, aby dać kon-

czowiekiem. A że z powodu swego niewątpliwie żarliwego patriotyzmu zabrnął w politykę? No cóż, chodziło o reaktywowanie państwa polskiego, w czym zwykli gracze polityczni mogli by tylko zaszkodzić.

Trzeba niekiedy brać się do „brudnej roboty”, gdy sytuacja tego wymaga. I nie może taki szlachetny wyjątek nie potwierdzać przykrej reguły. Na pewno nie byli „szlachetnymi wyjątkami” władcy promoskiewskiej PRL. Nie szczędzono toteż im kpin, szczególnie Wł. Gomułce, który jako I. sekretarz KC PZPR (1956 – 70) zanudzał wielogodzinnymi przemówieniami, mającymi przekonać naród do miłowania ZSRR, nienawidzenia Niemców (zwanych przez niego syjonistami), do oszczędnego trybu życia itd. Na kanwie „złoty myśli” Gomułki kwitła satyra polityczna w przeróżnych formach.

Śmiech śmiechem, ale naród się buntował, aż doszło do



Romuald Broniarek

krwawej rozprawy ze strajkującymi na Wybrzeżu – „Grudzień-1970”. Nastąpiła „obiecująca” zmiana politbiura PZPR z Edwardem Gierkiem na czele. Naiwni zrazu zaufali „człowiekowi z Zachodu”, jako że ten pracował przed wojną w kopalniach Francji i Belgii. Dali się także nabrać na „swojskość” byłego górnik, jak np. w słynnej scenie podczas spotkania ze stoczniowcami:

– No, bo wiecie, rozumiecie, jak nam pomożecie, to zwyciężymy; no to co, pomożecie?

– Pomożemy!

– No.

Przemówienia Gierka były już nie tak sążniste jak Gomułki, ale tak samo demagogiczne i do tego niesamowicie narcystycznoblagierskie. Szybko więc otrzymał

Gierek bardzo chciał być lubiany. Zadłużył więc państwo po uszy (do dziś spłacamy „dobrodziejstwo” Edzia), „aby Polska rosła w siłę a ludziom żyło się dostatniej” (cytat z jednego z przemówień E.G.). Rzeczywiście jakiś czas było nieźle (do sklepów „rzucano” sporo importowanych towarów, zainstalowano filię turyńskiego „Fiata” dla produkcji taniego samochodu dla mas, rozluźniono przepisy paszportowe dla uruchomienia „wentyla nastrojów” poprzez turystykę handlową), ale nie na długo. Polacy dość szybko dostrzegli „nową jakość” realnego socjalizmu – pod wysoko uniesioną głową durnia rozpanoszyła się nowa kasta: nomenklatura partyjna w symbiozie z soc-technikami od propagandy sukcesu. Kraj popadał w kontrast szarej rzeczywistości z kolorową („rzucili” też, a jakże, kolorowe telewizory) imaginacją radości życia. Ktoś dowcipnie skwitował politykę Gierka:

„Żeby Polska w siłę rosła, trzeba wodza a nie osła”.

Dwuwiersz monumentalnie wszedł w tłum – zaroilo się od niego na murach, płotach, płótkach i wychodkach, bo w połowie „dekady Gierka” nastąpił powrót do biedy, do pustych półek, kartek żywnościowych. Ale nie zginął na szczęście duch w narodzie. W licznych kabaretach wyśmiewano na wiele sposobów propagandę sukcesu.

Wykorzystywano powszechne już wtedy zapisy magnetyczne.

Cenzurze opadły ręce – ludzie przegrywali sobie całe spektakle kabaretów na taśmy magnetofonowe i video. Prymitywnej rozrywce TV, sterowanej przez „prawą rękę” Gierka d/s ogłupiania narodu – Macieja Szczepańskiego, przeciwstawiano mądry, refleksyjny humor. Pomogło to milionom wrażliwych i dobrze już wyedukowanych politycznie ludzi przetrwać ponurą „dekadę jaruzelską” i ostatecznie pokonać stróżów neoprymitywistycznego „porządku”. Nie znaczy to, że po zaistnieniu demokracji zamarlała w Polsce polityczna satyra. Wręcz przeciwnie – nie brakuje „koźłów ofiarnych”, o których innym razem.

Adam JERSCHINA

RYSOWNICY POLSCY



M. Skoczek

- Miłość nigdy nie przychodzi po trochu.
- Kto nic nie wie, musi wleźć we wszystko.
- Komplement powinien być prawdziwszy od prawdy.

CZAS

Patrzę często
Na zegarek
Jak czas szybko
Leci

Dla bogatych
I szczęśliwych
Słońce przy tym
Świeci

Inni patrzą
Na czasomierz
Czas płynie
Powoli
Nie ma szczęścia
Nie ma pracy
Marność – serce
Boli

Są też tacy
Co to dla nich
Czas w natchnieniu
Leci
Czas strofami
Zwykle mierzą
Natchnieni
Poeci

Dla mnie – powiem
To otwarcie
Czas leci
Zwyczajnie
Bo ja jestem
Urzędnikiem
I jest mi z tym
Fajnie!

Mikołaj ONISZCZUK

O pieśniach

„Bogurodzica” to jedna z najstarszych polskich pieśni patriotycznych – powstała ok. 1300 roku. Według Jana Długosza śpiewano ją podczas bitwy pod Grunwaldem w 1410 roku. Pierwotnie pieśń składała się z dwóch zwrotek, późniejsze wersje rozbudowywano o dodatkowe strofy o tematyce m.in. pasyjnej i wielkanocnej. „Bogurodzica” straciła na znaczeniu pod koniec XVI wieku.

Maryla nadal gwiazdą

Wedle badań przeprowadzonych przez TNS OBOP Polacy po raz kolejny za swoją największą gwiazdę uznali Marylę Rodowicz. Głosowało na nią 21 proc. respondentów ankiety. Tylko o 3 proc. niższy wynik zdobyła Katarzyna Cichopek, gwiazda serialu „M jak miłość” i programu „Taniec z gwiazdami”.

Na trzecim miejscu znalazł się Kamil Durczok, na czwartym – Krzysztof Ibisz. Pierwszą piątkę zamyka Krzysztof Krawczyk. Kolejne gwiazdy to: Tomasz Lis, Doda, Marek Kondrat i Andrzej Wajda.



Na lekcji przyrody nauczycielka pyta:

- Jasiu, co wiesz o jaskółkach?

- To bardzo mądre ptaki. Odlatują, gdy tylko rozpoczyna się rok szkolny!

Trwa „impreska” na Księżycu. W pewnej chwili ktoś mówi:

- Wiesz co, Armstrong? Niby wszystko się zgadza... Rozpaliliśmy grilla, jest wódeczka, są kobitki, a jakoś atmosfery nie ma...

Babcia zabrała Jasia do ZOO. Po godzinie znudzonego obserwacji mały pyta:

- Babciu, a nie miałabyś ochoty - dla odmiany - popatrzeć, jak twój wnuczek je lody?

Spotykają się dwie blondynki i jedna mówi:

- Ty, słuchaj, wiesz, że w tym roku Sylwester wypada w piątek?

A na to druga:

- Kurcze, żeby tylko nie trzynastego!

- Dlaczego twój tata ma na rysunku niebieskie włosy? - pyta nauczycielka Jasia.

- Bo nie miałem łysej kredki.

Przychodzi baba do lekarza i prosi:

- Panie doktorze, niech mnie pan skieruje na EKG. Po ostatnim tak dobrze się czułam...

Czy wiesz, że:

W XIX wieku w moskiewskich fabrykach, gdy były dodatkowe zlecenia (kilka razy w roku) robotnicy musieli pracować przez 24 godziny. Aby nie zasnąć w czasie pracy, na halach fabryki ustawiano naczynia z amoniakiem, który podrażniał oczy i przeciwdziałał zaśnięciu.

- Jak można stracić na wadze?

- Kupić wagę za dwieście złotych, a sprzedać za pięćdziesiąt...

Naj... Naj... Naj...

Najdłużej żyjący Polak

18 marca 1825 roku w wieku 124 lat i 6 miesięcy zmarł po krótkiej chorobie Piotr Librowski. Zwany był w Krakowie, gdzie żył, „długozłotnikiem”, choć niektórzy podważali jego datę urodzenia. Jego wiek nie może jednak podlegać dyskusji, gdyż (wedle ustnych przekazów) starzec, pytany na łożu śmierci, czy rzeczywiście ma 124 lata, odpowiedział „Jak Boga Kocham”.

Najstarszy pan młody

Urząd Stanu Cywilnego w Katowicach zanotował najstarszego pana młodego. Alojzy Żurek mając ponad 79 lat poślubił młodszą od siebie o siedem lat Brygidę Klarę Kern. Związek małżeński został zawarty w tamtejszym urzędzie 5 września 2001 r.

Najstarszy ojciec

Zenon Pancerny z Pustówki (zachodnio-pomorskie) mając 75 lat w roku 1995 został prawdopodobnie najstarszym ojcem w Polsce.

Najmłodszy ojciec

Bogusław K. z Warszawy mając 14,5 roku został uznany za najmłodszego ojca w Polsce. Było to w roku 1996.

Sernik gotowany

Składniki na 12 porcji

Ciasto:

40 dag maki
szklanka cukru pudru
1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
20 dag margaryny
2 jajka
4 łyżki kwaśnej śmietany

Masa serowa:

1 i 1/4 kg sera białego
25 dag masła
1 i 1/2 szklanki cukru
2 jajka
2 żółtka
1/2 szklanki mleka
opakowanie budyniu śmietankowego lub waniliowego
polewa czekoladowa do dekoracji

Etapy przygotowania:

1. Ciasto: mąkę przesiać na stolnicę, dodać cukier puder i proszek do pieczenia, dokładnie wymieszać. Dodać miękką margarynę, posiekać nożem, a

następnie rozetrzeć dłońmi. Wbić jajka, dodać kwaśną śmietanę i wyrobić ciasto. Uformować kulę, pokroić na 3 równe części.

2. Wszystkie kawałki ciasta rozwałkować, tworząc trzy blaty. Każdy z blatów upiec oddzielnie na blasze wyłożonej natłuszczonym papierem do pieczenia.

3. Masa serowa: ser, cukier, masło, jajka i żółtka zmiksować, przełożyć do rondla. Gotować ok. 20 minut, cały czas mieszając. Mleko wymieszać z budyniem, dodać do masy serowej, gotować, aż masa zacznie gęstnieć. Zdjąć z gazu, masę lekko ostudzić.

4. Na blasze ułożyć blat ciasta, na nim umieścić połowę masy serowej. Następnie ułożyć kolejny blat, pozostałą masę serową oraz ostatni blat. Ciasto udekorować polewą czekoladową.

- Co to jest? Czterech w pokoju, a jeden pracuje?

- Trzech urzędników pije kawę, a wentylator pracuje.

- Czym różni się mężczyzna od telefonu?

- Niczym. Albo pomyłka, albo zajęty, albo poza zasięgiem.

- Kto jest najlepszym matematykiem na świecie?

- Kobieta: dodaje sobie urody, odejmuje lat, mnoży dzieci, dzieli łożę.

Благодійні внески на підтримку "Дзєнника Кїївського" просимо перерахувати за реквізитами:

В українських гривнях: р.р.26009301360317 в Залізн. від. ПІБ м. Києва МФО 322153 код 21459978.

В доларах США: BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N ACC N890-0060-077 IN THE NAME OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840



REGULARNE REJSY AUTOBUSOWE
KIJÓW-WARSZAWA (LUBLIN,CHEŁM)
KIJÓW – KRAKÓW

A również: Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia, Austria, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania, Czechy, Portugalia, Szwajcaria.

Kijów, ul. B. Chmielnickiego 52-b. Biuro 201
e-mail: akciatur@svitonline.com

tel./faks: (044) 490-73-22
wielokanałowy

Redakcja wyraża podziękowanie Senatowi RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za pokrycie kosztów druku i papieru oraz wyposażenia technicznego.

DZIENNIK
KIJOWSKI



“Дзєнник Кїївський”

Рєсєстр. свїд. КВ 7502 від 03.07.2003 р.

Засновники:

Дєржавний Комїтет України
у справах національностей та мїграцїї

Спїлка полякїв в Україні

Рєдакцїя газєти “Дзєнник Кїївський”

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCA: PRG “Dziennik Kijowski”

Dyrektor:

zast. red. naczelnego Borys Dragin

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033

вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033

tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Dorota Jaworska, Łarysa Kaszczuk,
Anżelika Płaksina, Eugeniusz Tuzow-
Lubański, Eugeniusz Golybard.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne
reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Redaktor prowadzący
Stanisław Panteluk

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc.

Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.

Індекс передплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на місяць.

Роздрібна ціна у продажу - договірна.

Газєта надрукована у ВАТ “Кїївська правда”.

Зам. 3585 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 10 11 12 13 14 15 16